

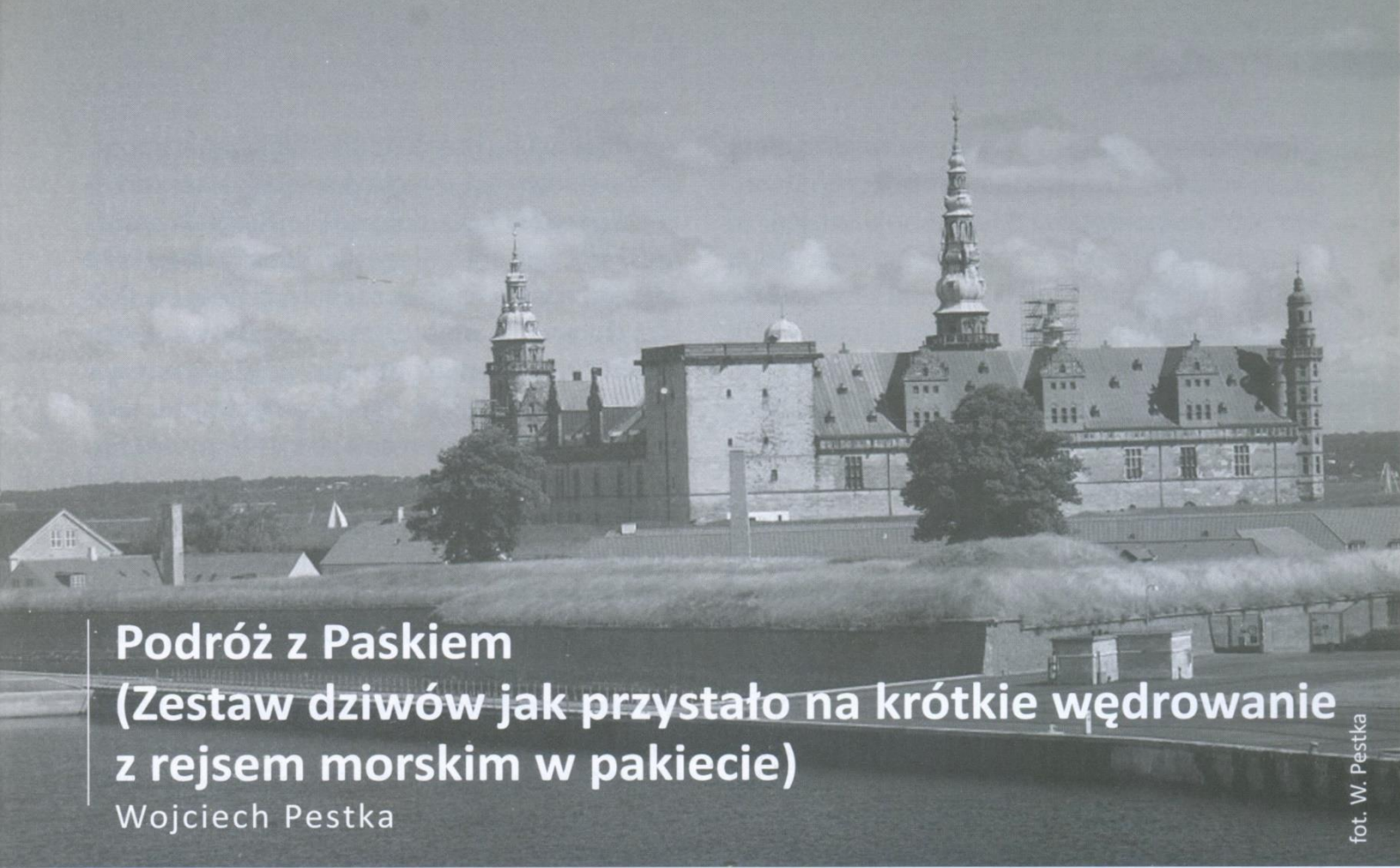
Cena 5 zł  
(w tym 5 %  
VAT)  
indeks  
351245

WIEŚNICKI  
SIĘCZNIK  
SER  
S

PROWINCJONALNY

Nr 5  
(140)  
Radom  
wrzesień-  
październik  
2013





## Podróż z Paskiem (Zestaw dziwów jak przystało na krótkie wędrowanie z rejsem morskim w pakiecie)

Wojciech Pestka

phot. W. Pestka

**A**utobus z Warszawy przyjechał punktualnie. Prom: Gdynia–Karlskrona zgodnie z rozkładem wypływa w morze o 9 wieczorem. Przezornie dodaję dwie godziny na odprawę promową i dojazd do przystani „Stena Line” w Gdyni. Znow jakiś spec od wizerunku przesadził z marketingiem – ten nagły przypływ niepokoju wywołuje plakat promujący szybką kolej trójmiejską – „Dajemy ludziom swobodę przemieszczania się”. Nie wiem, na czym polega ta hojność i o jaką swobodę chodzi, granice wewnętrznej wolności i zdolności do podróżowania każdy z nas musi wytyczyć sobie sam (nie warto tu wchodzić w dyskurs o jakości tej usługi, którą kupujemy wraz z biletem). Z obliczeń wynika, że mam 10 godz. dla siebie. Zamierzam dobrze wykorzystać ten czas. Problem w tym, jak dotrzeć na Stare Miasto, unikając turystów okupujących Długi Targ i tłoczących się wzdłuż nabrzeża Motławy. Ulicą, zaczynającą się naprzeciw dworca kolejowego i noszącą imię wybitnego gdańszczanina Jana Heweliusza, spróbuję dotrzeć do Raduni. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś ta niepozorna rzeczka, dziś wyglądająca jak kanał ście-

kowy, zaopatrywała miasto w wodę pitną, napędzając największe wówczas w Europie młyny. Później wystarczy już tylko z ulicy Rybaki Górne skręcić w prawo i idąc Sierocą, przeciąć podwórko za budynkiem Poczty Gdańskiej, by bramą od tyłu wyjść na dawny targ rybny. Zabytkowa baszta Łabędź przypomina o zamczysku (w 997 r. gościł tu mój imiennik, św. Wojciech :-)), opanowanym w 1308 r. przez Krzyżaków, które stało się na trzy stulecia siedzibą zakonu. Dziś jest to przystań wodnego tramwaju: płaskodenna „Sonica”, przemierzająca portowe kanały, bierze na pokład jednorazowo 40 osób i 5 rowerów. Stąd na Hel i na Westerplatte wyruszają także spacerowe jednostki, stylizowane na korsarskie galeony. Może powinien wystarczyć nam taki uproszczony komiksowy obrazek operetkowego korsarza za całą tę historię? Tak naprawdę nie ma się czym specjalnie chwalić. Gdańsk słynął z rozbojów, z portu na Motławie wyruszały na morza w XV w. kaperskie okręty Hanzy. Paweł Beneke, dziś powiedzielibyśmy: kapitan, dowodzący największym z nich, karaką „Piotr z Gdańska” (typ trzymasztowego żaglowca), zaśląnął ze zdobycia

27 kwietnia 1473 r. u wybrzeży Anglii galery „San Matteo” z ładunkiem na pokładzie wartym 48 tys. guldenów. Można powiedzieć, że podział tego łupu nie jest naszym problemem, chociaż historia nie pozwoliła nam o tym wydarzeniu zapomnieć. Tym bardziej to dziwi, że intensywność codziennej walki o przetrwanie, jak twierdzą pragmatycy, zwalnia nas z obowiązku podtrzymywania pamięci. Wystarczy rozejrzeć się wokół.

Jaki zatem ma sens wybieganie w przyszłość i zastanawianie się, co będzie za sto lat? „Po nas – choćby las”: las wydaje mi się bardziej prawdopodobny od potopu. Może więc lepiej skupić się na tych cudach, które mamy na wyciągnięcie ręki?

### Skok na bank Medyceuszy

Próbuję sprawdzić: gulden duński, zawierający 2,4 g czystego złota, pojawił się w obrocie 17 lat później. Zatem należy przypuszczać, że zdobycz Piotra Beneke została wyceniona

we florenach, które miały większą wartość, bo zawierały o 1,1 g złota więcej. Uzasadnienie dla tej tezy znajduję w *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunta Glogera: „dukaty florenckie zaczęto nazywać powszechnie, a więc i w Polsce, florenami, po łac. florenus, we Włoszech florini d'oro. Nazwa potoczna polska »czerwony złoty« przez długi czas w dokumentach łacińskich, a nawet nieraz i polskich brzmiała florenus, równie jak w Niemczech gdzie floren był pierwotnie także monetą złotą, inaczej zwaną gulden”. Mamy zatem zdobyć o równowartości 168 kg czystego złota. To, czego nie zamierzono dzielić (bo było niepodzielne) ani sprzedawać (nie było na sprzedaż), złożono w ofierze – w ten sposób tryptyk ołtarzowy Hansa Memlinga, zamówiony przez bank Medyceuszy, trafił w 1473 r. do kościoła Mariackiego (Bazylika Najświętszej Maryi Panny) w Gdańsku. Zasiadający w otoczeniu apostołów Chrystus prawą uniesioną dłonią błogostawi zbawionych (symbolizuje to umieszczona w tle lilia), lewą,



■ Panorama Kopenhagi

fot. W. Pestka

opuszczoną w dół, karze grzeszników (przypomina o tym rozżarzony miecz sprawiedliwości). Umieszczony w centralnej części obrazu św. Michał Archanioł w rycerskiej zbroi przy pomocy wagi i pastorału oddziela dusze błogosławione od potępionych. Powiedzmy to tak: było wielu znakomitych malarzy niderlandzkich w tym okresie. Ich obrazy budzą dzisiaj ogromny podziw. Są dowodem na geniusz człowieka, który, mimo swych ograniczeń, znajdował drogę ku niezwykłym wyżynom sztuki. W złoconych, wypolerowanych elementach zbroi św. Michała Archanioła, które zachowują się jak lustro, odbija się otoczenie ołtarza, twarze patrzących na obraz. W ten prosty sposób stajemy się elementem narracji artysty, czy tego chcemy, czy nie, zostajemy włączeni przez Memlinga (tak jak ci, którzy oglądali obraz przed nami i ci, którzy przyjdą tu po nas) w scenę Sądu Ostatecznego. Można się zastanawiać, czy dzisiaj jego ołtarz nie wzbudziłby gwałtownych protestów, oskarżeń o pornografię. Ocieka nagością – powiedzielibyśmy, używając określeń bulwarowej prasy. Pozbawieni ubrań są zarówno wstępujący do nieba, jak i strąceni w czeluść piekła. Ta triumfująca nagość, przedstawiona bez skrępowania, z troską o szczegóły, naturalna wówczas dla Memlinga, teraz, po prawie sześciu stuleciach wywołuje skrajne, bardzo różne emocje wśród oglądających muzealną ekspozycję. O tym, że tryptyk wzbudzał zachwyty i pożądanie (w znaczeniu: chęć posiadania) świadczą próby wyłudzenia bądź odkupienia ołtarza. Na tej liście jest nawet cesarz Rudolf II (dawał za „Sąd Ostateczny” 40 tys. talarów), Piotr I (zabiegał, by podarowano mu go w prezencie), Napoleon, który wziął sprawy w swoje ręce: za podpowiedzią Vivant Denona, ołtarz, jako zdobycz wojenną, kazał przekazać do paryskiego Luwru. Po klęsce Napoleona arcydzieło Memlinga zostało odebrane Francuzom i przewiezione do Berlina, by w 1817 r. wrócić ostatecznie do Gdańska. Ale to nie koniec perypetii: w czasie II wojny światowej ołtarz ponownie, wraz z wycofującymi się wojskami, wrócił do Niemiec. Znow

stał się zdobyczą wojenną, tym razem Armii Czerwonej, trafił do Ermitażu. Co raz wpadło w ręce rosyjskie, rzadko wracało do właścicieli. A jednak tryptyk Hansa Memlinga w 1956 r. wrócił do Gdańska.

W dalszym ciągu słowo „właścicieli” budzi moje wątpliwości, bo jest w tym powrocie oficjalne usankcjonowanie rozboju, za którym stał gdański awanturnik Paweł Beneke. Co więcej: kiedy przypominam sobie o „Sądzie Ostatecznym”, nie czuję się zgorszony tym niecznym korsarskim występkiem, jestem gotów go z radością zaakceptować.

To te trzy grosze od losu, które nam przypadkiem wpadły w ręce.

### **Mała próbka morskiej podróży (dyjabli czy ludzie?)**

Na przystani promowej tłum okrętujących się pasażerów, prom zabiera na pokład jednorazowo ponad 1000 osób. Ale o rentowności linii decyduje nie tyle liczba sprzedanych biletów, co tak zwana reszta: tiry i samochody osobowe wypełniające dolne pokłady. Jeszcze stojąc na korytarzu Muzeum Narodowego, próbowałem sobie przypomnieć, czy Jan Chryzostom Pasek czasem nie wspominał o ołtarzu w swoich *Pamiętnikach*. Teraz mogę to sprawdzić w internecie, prom udostępnia podróżnym własną bezprzewodową sieć Wi-Fi. Pamiętałem, że Pasek spławiał barkami zboże do Gdańska, teraz wiem, że nazwa miasta pojawia się w tekście *Pamiętników* 27 razy. Znajduję fragment odnoszący się do wyprawy Paska do Danii w czasie II wojny północnej. Rzecz dotyczy grudnia 1658 r. Jazda polska pod dowództwem Stefana Czarnieckiego, przebywszy wąską szeroką na około 500 m cieśninę oddzielającą Półwysep Jutlandzki od wyspy Als, uderzyła na zaskoczonych Szwedów: „Sam tedy, przeżegnawszy się, Wojewoda [Czarniecki – przyp. autora] wprzód w wodę, pułki za nim, bo jeno trzy były, nie całe wojsko, każdy za kołmierz zatknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyje. [...] Konie już były do pływania próbowane: który źle pływał, to go między dwóch dobrych mie-

szano, nie dali mu tonąć. Dzień na to szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu [...]. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u lądu, kiedy Szwedzi przypadli. Strzelać tedy poczęli: chorągiew też, która wyszła z wody, to zaraz na nieprzyjaciela skoczy. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi; owych też, co ich przybywało na pomoc, przerznęli końmi, dopieroż w nich jako w dym. Powiedali zaś więźniowie, »żeśmy rozumieli na was, żeście dyjabli, nie ludzie«. Ten epizod wojenny, w którym uczestniczył Pasek, został przywołany przez Józefa Wybickiego w „Mazurku Dąbrowskiego”: „Jak Czarniecki do Poznania/ wracał się przez morze/ dla ojczyzny ratowania/ po szwedzkim rozbiornie” [podaję za tekstem rękopisu].

### Innych mostów nie trzeba

Z Kalskrony autokarem jedziemy przez południe Szwecji do mostu nad cieśniną Sund. Opłata turystyczna za przejazd w jedną stronę przez otwarty 1 maja 2000 r. most wynosi 45 euro za samochód osobowy, 175,20 euro za autobus. W sumie, jak przeczytałem w internecie, to prawie 15,5 km przeprawy – dokładniej w metrach: 7845 mostu, 4055 sztucznej wyspy i 3510 tunelu. Tym mostem, samochodem albo elektryczną kolejką, codziennie do pracy po duńskiej stronie cieśniny dojeżdżają tysiące Szwedów: podróż z Malmö do Kopenhagi trwa około 30 min. Mimo że byłem przygotowany na taki widok, zaskakuje mnie liczba rowerów na ulicach, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że uczestniczę w jakimś święcie cyklistów, rowerowym maratonie. Dziwię się, oglądając przed duńskim sejmem parking ze służbowymi rowerami postów, dziwię, patrząc na liczbę łodzi zacumowanych przy nabrzeżach (prawdziwy mieszkaniec Kopenhagi do poruszania się po mieście używa łodzi i roweru, z samochodu korzystają przybysze z prowincji). Dziwi mnie brak barier i płotów utrudniających wstęp, dostęp czy wyznaczających granice posiadłości, otwartość i naturalność w traktowaniu prywatności, brak zastaw w oknach. Zaskakuje mnie na-

gość w przestrzeni publicznej, dość powszechna na miejskiej plaży. Wiem, że w tej retoryce „dziwienia się” nie jestem specjalnie odkrywcy, że pozwolę sobie znów przywołać Paska: „Nago sypiają tak, jako matka urodziła, i nie mają tego za żadną sromotę rozbierając się i ubierając jedno przy drugim, a nawet nie strzegą się i gościa, ale przy świecy zdejmują wszystek ornament, a na ostatku i koszulę zdejmą i powieszą to wszystko na kołeczkach i dopiero tak nago, drzwi pozamykawszy, świecę zagasiwszy, to dopiero w ową szafę włożą spać. Kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, u nas tego i żona przy mężu nie uczyni, powiadały, że »tu u nas nie masz żadnej sromoty i nie rzecz jest wstydzic się za swoje własne członki, które Pan Bóg stworzył«”.

Reszta do przewidzenia: wywołujący niezwykle emocje rejs kopenhaskimi kanałami, rezydencja królewska Amalienborg i ceremo-



■ Zmiana warty przed rezydencją królewską w Kopenhadze

fot. W. Pestka

nia zmiany warty (mając odrobinę szczęścia, można zobaczyć królową Małgorzatę II, która od czasu do czasu wychodzi na balkon na papierosa), odwiedziny słynnej Syrenki, tak zwany „Kompleks Trinitatis” (Okrągła Wieża) z obserwatorium astronomicznym, biblioteką uniwersytecką i kościołem), wreszcie browar Carlsberga, Muzeum Łodzi Wikingów i gotycka katedra w Roskilde, w której spoczywają kolejni królowie, będąca duńskim odpowiednikiem katedry na Wawelu.

### Być albo nie: polski wątek

Średniowieczna tradycja nakazywała, by kolejni duńscy następcy tronu nosili na przemian imię Chrystian i Fryderyk. Ostatni z pochowanych w Roskilde władców, Fryderyk IX, zmarł 14 stycznia 1972 r. Kochał muzykę, prowadził bujne życie towarzyskie, służył w marynarce wojennej, przed wstąpieniem na tron w 1945 r. został mianowany kontradmirałem. Słynął z pokrywających ciało tatuaży, które chętnie prezentował przy różnych okazjach. Ponieważ nie doczekał się syna, tron po nim objęła córka – Małgorzata II. Jej wielka poprzedniczka, Małgorzata I (córka Waldemara IV Atterdaga, ostatniego z przedstawicieli dynastii Estridenów na tronie duńskim), która po śmierci męża w 1380 r. przejęła rządy, adoptowała i osadziła na tronie swojego siostrzeńca, księcia pomorskiego Bogusława, syna Władysława VII i siostry Marii, urodzonego w Darłowie. Jako Eryk Pomorski został wyniesiony na tron norweski (1389–1442, przyjął imię Eryka III), duński (1396–1439 jako Eryk VII), szwedzki (1396–1434/1435–1439 jako Eryk XIII), a niezależnie od tego ogłoszony królem Wspólnoty Trzech Królestw po wejściu w życie unii kalmarskiej. Pewną ciekawość budzą jego zabiegi o względy Władysława II Jagiełły, w 1424 r. był nawet w Krakowie gościem podczas koronacji na królową jego ostatniej żony Zofii Holszańskiej. Ale rzecz nie w tym, dotyczy zamku Kronborg w miejscowości Helsingør, najważniejszym miejscu cieśniny Sund oddzielającej Szwecję od Danii, w którym Szekspir umieścił akcję „eta”. Malowniczo usytuowana twierdza



fot. W. Pestka

■ Dziedziniec Zamku Hamleta

(z najdłuższą, liczącą 62 m salą balową), której budowę Eryk Pomorski rozpoczął w 1420 r., cieszyła się ponurą sławą wśród żeglarzy przepływających przez cieśninę. Podatki, w tym także te nałożone na okręty Hanzy, z których finansowano wojny, wywołały niezadowolenie i doprowadziły do wybuchu powstania. Pozbawiony władzy Eryk Pomorski osiadł na Gotlandii i zajął się łupieniem statków, skąd po nieudanych próbach sprzedania wyspy, wypędzony w 1449 r. przez Szwedów, wrócił do Darłowa. Tu jako Eryk I w 1459 zmarł i został pochowany: „Z Bożej łaski król Danii, Szwecji i Norwegii, Wenedów i Gotów, Książę Pomorza”.

Jak by nie było, też dorzuciliśmy swoje polskie przypadkowe trzy grosze – myślę z jakimś zawstydzeniem i dumą, patrząc na eta z billboardu na zamkowym dziedzińcu, wołającego: „Być albo nie być”...

Chociaż wszystko mogło się przecież potoczyć inaczej...

**Wojciech Pestka**